

POWSTANIE WARSZAWSKIE

K S I A Ż K A

Książka o powstaniu warszawskim*) piera Zenona Kliszki — członka Biura Politycznego i sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wraca do ciągle żywego dla nas Polaków tematu. Wzbudza duże zainteresowanie między innymi dlatego, że jest w niej sporo faktów dotychczas ogółowi nieznanych. Są wreszcie w niej sformułowania, ujmuje szczerą opinię o osądzie spraw i wydarzeń związanych z powstaniem — jednym z najbardziej bohaterskich a zarazem jednym z najbardziej tragicznych w historii naszego narodu. Autor — wówczas działacz Polskiej Partii Robotniczej — był zarazem uczestnikiem powstania od jego wybuchu po ostatni dzień walk; był zastępcą dowódcy zgrupowania Armii Ludowej na Żoliborzu.

Pierwszą część książki stanowią artykuły, przemówienia i wspomnienia. Otwiera ją przemówienie wygłoszone w 15 rocznicę Polskiej Partii Robotniczej, zatytułowane „Z problemów historii PPR”. Po nim w kolejności następują przemówienia i artykuły Zenona Kliszki z roku 1944: „Jak walczył Żolibórz”, „Powstanie warszawskie”, „O powstaniu warszawskim”, „Na drogach klęski”.

„W 20 rocznicę powstania warszawskiego” — to tytuł kolejnego przemówienia, które Zenon Kliszko wygłosił na uroczystej akademii w dniu 31 lipca 1964 r.

Po tych udostępnionych już czytelnikowi materiałach książka przynosi dotychczas nigdzie nie drukowane i napisane ostatnio „Wspomnienia i refleksje”, w których pamiętnikarska relacja poprzedzona jest ogólniejszymi refleksjami polityczno — historycznymi dotyczącymi tego okresu i sięgającymi wstecz — do źródeł najnowszej historii Polski.

Pierwszą część książki zamyka artykuł ogłoszony w kwartalniku „Z pola walki” (nr 4 z 1966 r.) „W 25-lecie Polskiej Partii Robotniczej”.

Część druga książki przynosi szeroki wybór dokumentów (w tym ich fotokopii), dotyczących całego powstania. Są wśród nich dokumenty publikowane po raz pierwszy jak fragmenty relacji, które Zenon Kliszko wraz z innymi oficerami powstańczymi złożył po przeprawie przez Wisłę czy fragment rozmowy angielskiego historyka i publicysty Alexandra Wertha z marszałkiem Rokossowskim przeprowadzonej w Lublinie jeszcze podczas trwania powstania.

Z lektury tej książki wynika się udo-
kumentowaną ocenę, że dramatyzm powstania warszawskiego tkwił w jego wewnętrznej sprzeczności — sprzeczności między bohaterstwem ludu Warszawy, który pragnął jak najszybszego wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej a politycznym cynizmem inicjatorów powstania, którzy Warszawę i jej mieszkańców rzucili na szalę antynarodowej rozgrywki o władzę. Te prawdy o powstaniu głosiła od początku Polska Partia Robotnicza a słuszność tej oceny w pełni potwierdzają najnowsze dokumenty i rozwój wydarzeń po powstaniu. Książka Zenona Kliszki jest zatem dokumentem słuszności linii politycznej przyjętej przez PPR a kontynuowanej dziś przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.

*) Zenon Kliszko — „Powstanie warszawskie. Artykuły, przemówienia, wspomnienia, dokumenty”. Książka i Wiedza. 1967. Nakład 19 740, str. 349 (ilustr., wykaz skrótów, skorowidz); zł 20.

Zenon Kliszko

Wspomnienia i refleksje

Drukowane poniżej fragmenty książki Zenona Kliszki pt. „Powstanie warszawskie” pochodzą z rozdziału „Wspomnienia i refleksje”.
30 września 1944 r., kiedy podczas powstania dowództwo AK wydało już rozkaz o wstrzymaniu ognia, oficerowie żoliborskiego zgrupowania AL przybywają do kwatery dowódcy AK rejonu żoliborskiego ppłk „Żywiciela” (Mieczysław Niedzielski).

Rozpoczęło się ostatnie spotkanie oficerów AL i AK. Płk „Żywiciela” patrzył na mnie z uwagą, natarczywie, jakby chciał znaleźć u mnie odpowiedź na nie postawione jeszcze przez siebie pytanie. Było to jednak tylko wrażenie, zrodzone z osłabłości chwili. „Żywiciela” swym spokojnym, beznamiętnym głosem zaczął relacjonować wydarzenia z ostatniej wojny. Z kwatery komendanta Głównego Armii Krajowej, gen. „Bora”, przybył na Żolibórz płk „Wachnowski”). Przyniósł on rozkaz o kapitulacji. Rozkaz ten postanowiłem wykonać — stwierdził krótko „Żywiciela”. Po tych słowach zapadła cisza. Patrzyliśmy na siebie, nie wierząc, że to, co powiedział „Żywiciela”, jest prawdą. Niemal wszyscy równocześnie rzuciliśmy pytanie: dlaczego? Przecież najdalej za dwie godziny rozpocznie się przeprawa przez Wisłę. Dlaczego więc kapitulujemy? Co nas do tego zmusza? Ktoś z obecnych wychwycił z dławiającą go pasją, że to jest przecież albo bezprzykładna zbrodnia, albo niewybaczalna głupota.

Znow zapanowała cisza. Patrzyliśmy na ppłk „Żywiciela” domagając się od niego wyjaśnień. Powiedział nam, że przeprawa przez Wisłę jest niemożliwa, gdyż Niemcy wiedzą o niej i do jej realizacji nie dopuszczą. Znamy oni treść naszych szyfrowanych rozkazów z dowództwem 1 armii Wojska Polskiego na Pradze. Obszar między Dolnym Żoliborzem a walecznym wsielonym został przez Niemców zaminowany, a ponadto są tam gniazda karabinów maszynowych i stoją nawet czołgi. Odpowiadał za życie powierzonych mi żołnierzy — stwierdził ppłk „Żywiciela”. W tej sytuacji nie mogę podejmować lekkomyślnych decyzji i dlatego wyrażam zgodę na kapitulację. Wybuchnęliśmy: skąd Niemcy mogą znać kod? Nie wierzymy w tę całą historię. Wy mówiono ja po to, aby nas zastraszyć, aby nas skłonić do kapitulacji. Ale ppłk „Żywiciela” odpowiada, że ma bezwzględne zaufanie do przekazanych mu informacji przez ppłk „Wachnowskiego” i prosi dowództwo

*) Karol Ziemiński — zastępca dowódcy Okręgu Warszawskiego AK — przyp. red. „Głosu”.

Armii Ludowej, aby przyłączyło się do jego decyzji o kapitulacji. Droga prowadząca do Wisły jest tak ufortyfikowana, że nawet mysz się przez nią nie przedostanie.

Po dłuższej chwili milczenia mjr Szaniawski*) odpowiedział, że żadną miarą nie może uwierzyć w to, iż Niemcy odczytali treść naszych szyfrowanych depech do dowództwa 1 armii WP na Pradze. Dalsza dyskusja była już chaotyczna i żalosna. Ludzie sprzeciwiali się głośno, ale wewnętrznie wyrażali zgodę na kapitulację powstania na Żoliborzu. Płk „Żywiciela” informował dalej, że dowództwo niemieckie przyznało powstańcom warszawskim prawa kombatantów. Przerwałem pytaniem: Czy wszystkim powstańcom, czy też tylko żołnierzom i oficerom AK? „Żywiciela” odpowiedział, że to zobowiązanie Niemców dotyczy żołnierzy i oficerów wszystkich formacji Armii Krajowej. A co się stanie z żołnierzami i oficerami Armii Ludowej? — zapytałem. — Co będzie z członkami Polskiej Partii Robotniczej, z komunistami? Przecież w ciągu tych dwóch miesięcy żyliśmy wszyscy życiem legalnym. Wszyscy nawzajem dobrze się znamy. Płk „Żywiciela” zapewnił, że żołnierze AL będą traktowani na równi z żołnierzami AK, że będą pod jego osobistą opieką, że nikt ich nie zdradzi i nie wyda w ręce Niemców. Odpowiedziałem, że wierzę temu, co mówi, ale czy może brać na siebie odpowiedzialność za każdego swego oficera? Płk „Żywiciela” w odpowiedzi rozłożył ręce — oświadczył, że odprawa jest skończona i każdy z oficerów powinien wracać do swego oddziału.

Zaczęliśmy opuszczać kwaterę „Żywiciela”. Gdy przechodziłem obok niego, podniósł się i wziął mnie za rękę. Powiedział: „Por. Zenonie”, nie stawiając oporu, przyłączył się do kapitulacji. Próba przeprawy przez Wisłę może Was bardzo drogo kosztować. Nie wolno nam szafować życiem ludzkim. Jesteśmy potrzebni dla Polski, która już się

*) Mjr. Jan Szaniawski („Szwed”) — dowódca zgrupowania AL na Żoliborzu — przyp. red. „Głosu”.

Dokończenie na str. 2

26

lutego w Budapeszcie zbierają się przedstawiciele partii komunistycznych i robotniczych z całego świata, tych partii, które w 1960 r. uczestniczyły w światowej naradzie w Moskwie.

KC Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej działający w imieniu Komitetu Organizacyjnego 18 partii w skład którego wchodzi i nasza partia, zamierza wysłać zaproszenia na budapeszteńskie spotkanie wszystkim bez wyjątku 81 partiom uczestnikom narady moskiewskiej. W praktyce nie udało się tego zrealizować.

Nie będą więc reprezentowane — Komunistyczna Partia Chin i Albańska Partia Pracujących — które odrzuciły możliwość przyjęcia za prośbą na spotkanie.

Nieobecność komunistycznych partii Birmy, Indonezji, Malajzji i Syjamu wynikać będzie z niemożności doreczenia zaproszeń dla kierownic twa tych partii. Komunistyczna Partia Kuby, Komunistyczna Partia Holandii i Szwedzka Partia Lewicy — Komuniści stanęli na stanowisku niewysyłania swoich przedstawicieli do Budapesztu. Partie te nie uważają za potrzebne kontynuowanie przygotowań do światowej narady.

Organizatorzy pominieli w zaproszeniach partie, które powstały po roku 1960 (np. Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności — Berlin za chodni) oraz te, które nie uczestniczyły w naradzie moskiewskiej w roku 1960, jak Związek Komunistów Jugosławii. Uznano bowiem, że przy gotowywanie narady światowej spa da wyłącznie na barki uczestników narady moskiewskiej. Oczywiście jest że nieobecność tych partii na spotkaniu konsultatywnym w Budapeszcie w niczym nie przesądza o ich uczestnictwie, czy też nie uczestnictwie, w naradzie światowej.

Nieomal wszystkie partie, do których KC WSPR przesłał zaproszenia, przyjęły je. Oznacza to, że prace nad przygotowaniem nowej światowej narady partii komunistycznych i robotniczych wstąpiły w końcowy etap.

Myśl o zwołaniu nowej narady międzynarodowego ruchu robotniczego nurtowała większość partii od szeregu lat. Sytuacja na świecie uległa bowiem tak daleko idącym zmianom, iż wymaga przeprowadzenia nowej, pełnej jej analizy i wypracowania wspólnych zadań dla międzynarodowego ruchu robotniczego

go w walce z siłami reakcji i wstępnictwa, którym przewodzi imperializm Stanów Zjednoczonych.

„Międzynarodowe siły imperializmu i reakcji — jak pisały „Nowe Drogi” — wśród których Stany Zjednoczone odgrywają rolę dominującą i kierowniczą, współdziałają ze sobą w skali światowej w ramach amerykańskiej „globalnej strategii” walki z socjalizmem i ruchem narodowowyzwoleńczym. Odpowiedzią na tę „globalną strategię” imperializmu może być tylko wspólna strategia krajów socjalistycznych, skoordynowana akcja wszystkich rewolucyjnych, demokratycznych i narodowych ruchów wyzwolńczych”.

Od kilku lat światowy imperializm jest w ataku. Zbrojna interwencja w Południowym Wietnamie i agresja przeciwko

DRW, izraelska agresja przeciwko państwu arabskiemu, przejęcie w Grecji władzy przez siły skrajnej prawicy, rozprawienie się z siłami demokracji i postępu w Indonezji, interwencja zbrojna w Dominikanie, próba obalenia rządu Fidela Castro na Kubie — to nie pełny rejestr awanturniczych, antydemokratycznych i antypokojowych posunięć sił światowego imperializmu.

Zastrzeżenia, jakie miały i mają niektóre partie wobec potrzeby zwołania narady międzynarodowego ruchu robotniczego, wypływające z tych czy innych różnic w poglądach na temat drogi budowy socjalizmu, na metody walki wiodącej do przejęcia przez partię władzy, a nawet na nieuchronność wojny światowej czy możliwości jej zapobieżenia — muszą zejść na drugi plan, wobec potrzeby zjednoczenia sił międzynarodowego ruchu robotniczego przeciwko imperializmowi.

Konsultatywne spotkanie w Budapeszcie dowodzi, że w światowym ruchu komunistycznym i robotniczym przeważa opinia o konieczności zwołania światowej narady. Stanowisko to od dawna konsekwentnie reprezentowała nasza partia — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

„Celem przyszłej narady — pisały „Nowe Drogi” — nie będzie wypowiadanie się o polityce tej czy innej partii, a tym bardziej potępienie jakiegokolwiek partii, lecz wymiana

Dokończenie na str. 2

świadczy o tym, że mimo trudności i różnych komplikacji podstawowe zadania realizowali i realizują z powodzeniem, konsekwentnie przeprowadzając w przeszłości i obecnie program przemian socjalistycznych. „To co było głównym celem partii w lutym 1948 roku, stało się rzeczywistością. Socjalistyczny charakter naszego państwa został ostatecznie ugruntowany” — stwierdził I sekretarz KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji Aleksander Dubczek 22 bm. w czasie uroczystości w Pradze. Szczególną uwagę zwracając w jego wystąpieniu również te fragmenty, z których wynika, jak wielkie znaczenie przywiązuje KPCz do internationalizmu, któremu zawsze była wierna. Stwierdził m. in., że umocnienie jedności i braterskiej współpracy ze Związkiem Radzieckim i pozostałymi krajami socjalistycznymi opartej na zasadach równouprawnienia,

Lesław Mariusz

PRAGA LUTY 1968

nia, wzajemnych korzyści, wzajemnego poszanowania i trwałej solidarności internationalistycznej pozostaje kamieniem węgielnym polityki zagranicznej Czechosłowacji.

Czechosłowacka Republika Socjalistyczna i Komunistyczna Partia Czechosłowacji cieszą się zasłużonym autorytetem wśród bratnich krajów i partii. Świadczą o tym wymownie przemówienia wygłoszone przez Leonida Breżniewa, Władysława Gomułkę i przywódców innych partii w czasie ostatnich uroczystości w Pradze.

I sekretarz KC PZPR przypominając, że Polskę i Czechosłowację łączy tradycje więzi wynikające z bezpośredniego sąsiedztwa i równoległości losów dziejowych stwierdził, że narody nasze wypracowały wnioski z doświadczeń historii i że więzi łączące nasze kraje nabrały nieporównywalnie głębszej treści.

Oczywiste jest dziś, że przyjaźń łącząca nasze kraje jest wielką wartością, której trzeba strzec

i którą trzeba umacniać. Łączy nas z Czechosłowacją jedność ideowa. Wspólne są też nasze zadania związane z potrzebą czynności wobec poczyną Stanów Zjednoczonych i ich głównego sojusznika w Europie — Niemieckiej Republiki Federalnej. O sprawie tej szeroko w Pradze mówiono nawiązując do spotkań konsultatywnych w Budapeszcie. Podkreślono, że różnice w poglądach między partiami nie powinny podważać ich internationalistycznej jedności.

Wspólne są również nasze interesy ekonomiczne, wymagające rozwijania współpracy gospodarczej państw socjalistycznych, umacniania dwustronnych i wielostronnych powiązań i międzynarodowego podziału pracy.

Władysław Gomułka w czasie uroczystości w Pradze, na których obecni byli także przedstawiciele NRD, Rumunii i innych państw socjalistycznych stwierdził m. in.:

„Musimy stworzyć ekonomiczne warunki, które pod każdym względem będą ułatwiać rozwój współpracy gospodarczej między naszymi krajami i sprzyjać potrzebie integrowania gospodarki socjalistycznej. Powinniśmy oczyścić nasz system ekonomiczny z takich lub innych zniekształceń czy nieprawidłowości, które utrudniają nasz wspólny marsz do wspólnego celu”.

Dbanie o interesy narodowe nie może dziś oznaczać krótkowzrocznego lekceważenia powiązań gospodarczych z innymi krajami socjalistycznymi. W dobie rewolucji naukowo-technicznej i procesów integracyjnych zachodzących w gospodarce państw kapitalistycznych dobro każdego kraju socjalistycznego wymaga pogłębiania współpracy gospodarczej, godzenia potrzeb każdego z naszych państw z interesami socjalizmu jako całości. Tylko takie rozwiązanie może przynieść długofalowe korzyści, a więc tylko ono leży w interesie wszystkich narodów socjalistycznych.

Łączy więc nas z Czechosłowacją — podobnie jak z innymi krajami socjalistycznymi — wiele wspólnych zadań. Dla pomyślnego rozwiązywania ich konieczne jest dalsze umacnianie jedności i solidarności naszych państw i partii. Niezbędne jest też śmiałe podejmowanie i nieschematyczne rozwiązywanie wszelkiego rodzaju nowych problemów oraz zdecydowane przeciwstawianie nieprawidłowości w interesie dalszego rozwoju socjalizmu. Dlatego też za bardzo istotne uważać należy przekazane w Pradze przez Władysława Gomułkę najlepsze życzenia twórczej i owocnej kontynuacji drogi, otwartej w dniach lutego zwycięstwa.

Wspomnienia i refleksje

Dokończenie ze str. 1

rodzi, już na pewno powstaje". Odpowiedział: pan, pułkownik, słyszał już naszą odpowiedź. Nie może mi jej zmienić. O wyznaczonej godzinie będziemy się przebiegać ku Wiśle. „Żywiciel” uścił mi dłoń, jakby żegnając się i nie powiedział już ani słowa.

Tymczasem na ulicy ludzie biegali we wszystkie strony, zatrzymywali się nagle, mówili do siebie bardzo głośno, niektórzy ciągle pokrzykiwali. Słychać było szloch i łkanie. Nie jeden żołnierz czy oficer pragnął w głębi serca, żeby to wszystko już raz się skończyło. Myślał nieraz o tym, nie przyznając się nawet do tego wobec samego siebie, że lepsza jest kapitulacja od tej bezsensownej i beznadziejnej walki. Ale teraz, gdy za godzinę czekała na nich wolność od hitlerowców i od wszelkich okropności walki w zamkniętym kościele Żoliborza, kapitulację uważali za podłą zdradę. Widziałem, jak jeden z żołnierzy z pasją i wstrętem grzmotną karabinem o bruk. Jednocześnie byli wówczas wśród akowców i łacy, którzy uprzednią decyzję o przeprawie na prawy brzeg Wisły i połączeniu się z wojskami radzieckimi i polskimi na Pradze uważali za zdradę i zaprzęstwo narodowe. Teraz oni byli górą. Teraz oni wysunęli się na czoło i spokojnym głosem wydawali rozkazy.

Przed ostatnią kwaterą dowództwa AL czekali na nas nasi towarzysze. Wiedzieli już o wszystkim. Twarze ich były opanowane, ale pod maską spokoju czaiły się niepokój i dezorientacja. Ktoś głośno wypowiedział to, o czym każdy z nas myślał. Co teraz zrobimy? Czy będziemy przedzierać się sami, czy też rozformujemy się i rozproszymy wśród ludności cywilnej?

Wracając z narady u dowódcy AK, rozpatrywaliśmy tę kwestię. Płk. „Żywicielowi” oświadczyliśmy stanowczo i zdecydowanie, że będziemy sobie torować przejście przez ufortyfikowane tereny dzielące nas od Wisły. Informację o rozszyfrowaniu naszego kodu przez Niemców traktowaliśmy jako instrument nacisku i brudnego szantażu, sfabrykowany w odpowiednim oddziale Komendy Głównej AK. Byliśmy przekonani, że „Żywiciel” w to uwierzył. (...)

W każdym bądź razie decyzja o przeprawie pozostała nie zmieniona. Zakomunikowaliśmy ją otaczającym nas towarzyszom. Rannym, choć słabym i cywilom daliśmy polecenie, aby porzucili broń, zniszczyli wszelkie dokumenty i oznaki świadczące o ich przynależności do AL i aby ukryli się wśród ludności cywilnej. W warunkach kapitulacji była to jedynie słuszna droga postępowania. Jeśli bowiem słowa płka „Żywiciela” o tym, że nawet myślenie przedostanie się przez umocnienia niemieckie, okazały się prawdziwe, tym bardziej nie wolno nam na razić cywilów. Jeszcze raz powtórziliśmy głośno: niechaj do przewrót przygotują się ludzie uzbrojeni i zdecydowani torować sobie drogę w bardzo ciężkich warunkach.

Dyrektywa była wyraźna i byliśmy przekonani, że jedynie słuszna. A mimo to uczucie niepewności zaczęło mącić jasność myślenia. Ilu ludzi zdążyli zebrać i czy osiągnęli tak bliski już prawy brzeg Wisły?

Tymczasem u płka „Żywiciela” zjawili się przedstawiciele dowództwa niemieckiego, aby przyjąć od powstańców żoliborskich akt kapitulacji. (...)

Na ul. Krasieńskiego gromadzili się już powstańcy gotowi oddać broń Niemcom i pójść do niewoli. W ciągu krótkiego czasu sytuacja uległa radykalnej zmianie. Płk „Żywiciel” stał się jeńcem, zanim jeszcze oddał się w ręce niemieckie. Niemcy nie ukrywali zadowolenia, że duże zgrupowanie wojsk powstańczych, które mogło przeprawić się na prawy brzeg Wisły — skapitulowało.

W mniemaniu hitlerowców był to duży sukces. Początkowo liczyli bowiem, że w bezpośrednim boju z łamią opór powstańców Żoliborza. Rachuby te były jednak płonne. Rozumiał to w pełni gen. von dem Bach, proponując dowództwu AK kapitulację na prawach kombatanckich. Tylko gen. Kaełner, który dowodził szturmem na Żoliborz, przeżywał głęboki zawód chociaż płk „Wachowski” przywołał rozkaz gen. „Bora” o kapitulacji roztrząsając sprawę na jego korzyść. Krewki generał, dowodzący jedną z najsławniejszych hitlerowskich dywizji pancernych, wolałby zdecydowane zwycięstwo na placu boju. Tak czy inaczej, korzystne było dla Niemców to, iż pogrzebana została koncepcja przeprawy na prawy brzeg Wisły całego zgrupowania żoliborskiego Armii Krajowej i Armii Ludowej, koncepcja jednolitości narodowej, wyrosłej we wspólnej walce przeciwko okupantowi, która w przyszłości mogłaby przeciwstawić się organizacji antyludowego podziemia i pomóc w prawidłowym rozwiązywaniu pogmatwanych spraw Armii Krajowej.

Dzisiaj oczywiście trudno jest mówić i pisać, co by było, gdyby zwyciężyła nasza koncepcja, gdyby doszło do wspólnego forsowania Wisły przez oddziały Armii Krajowej i Armii Ludowej. Na pewno jednak sprawa potoczyłaby się trochę inaczej. Sądzę, że gdyby na prawy brzeg Wisły przeprawiły się razem żoliborskie formacje akowskie i alowskie, inaczej nieco dźwięczałaby hasła na szczytach wrogości nam propagandy, a ocena działalności AK z naszej strony byłaby też już w tym czasie zapewne inna.

Gdyby na prawy brzeg Wisły przeprawiło się bowiem około 2 tysięcy żołnierzy Armii Krajowej, ściśle współdziałających z żołnierzami AL i Armią Ludową, nie wpłynęłoby to co prawda w większym stopniu na dalsze losy wojny, ale miałyby niewątpliwie poważne znaczenie moralno-polityczne dla naszej sytuacji wewnętrznej. Nie chciano jednak do tego dopuścić. Kapitulacja powstańczego Żoliborza narzucona przez dowództwo AK stała się faktem.

Na ul. Krasieńskiego zaczęły zbierać się grupy powstańczych żołnierzy, aby oddać się w ręce chwilowych zwycięzców. Linia frontu żoliborskiego przestała istnieć. Nikt już nie myślał o obronie. Teraz w kapitulacji widziano już jedyną szansę uratowania się i przetrwania. Najbardziej bojowa, nieprzejednana po stawia żołnierska w ciągu kilku minut zmieniła się w rezygnację. Mimo poważnych wysiłków nie można było dotrzeć do wszystkich naszych pododdziałów. Rosło zamieszanie i rozgardiasz. Żołnierze i oficerowie zebrani na ul. Dygasińskiego zdradali coraz większą nerwowość. Każdy myślał chyba o tym, kiedy zacznie się ostatni akt Powstania Warszawskiego na Żoliborzu. Tymczasem płk „Żywiciel” nie rezygnował z chęci przekonania nas o konieczności przyłączenia się do kapitulacji. Znowu zjawiał się w naszej kwaterze łącznik AK z prośbą o przybycie do sztabu płka „Żywiciela”. Odpowiedzieliśmy: przeciw głównej sprawie została już rozstrzygnięta, o czym więc jeszcze mówić? Kpt. „Sławomir” (Witold Plechawski) z Armii Krajowej który początkowo wyrażał chęć przebijania się z nami do Wisły teraz zaczął się wahać. Buntował się przeciw decyzji swego dowództwa o kapitulacji, jednakże w końcu dyscyplina wzięła górę i kpt. „Sławomir” skapitulował wobec samego siebie.

O umówionej godzinie rozpoczął się ogień zaporowy artylerii polskiej i radzieckiej. Lawina pocisków ryła ziemię, aby utorować nam przejście do Wisły. Co niecierpliwi chcieli już biec w kierunku wału wiślanego. Mjr Szaniawski potężnym głosem hamował zapędy niecierpliwych. Pożegnałem się z Hanką i Agnieszką, która ssła palec i patrzyła na mnie przerażonym wzrokiem. Nie pamiętam już, czy podczas tego pożegnania wypowiedziane zostało choćby jedno głośne słowo. Przez kilka następnych miesięcy zachowałem w pamięci pomarszczoną twarzyczkę Agnieszki.

Powoli ogień artyleryjski zaczął słabnąć. W tym momencie nadbiegł oficer łącznikowy AK od „Żywiciela” z prośbą czy też rozkazem, aby kpt. „Karol” (Karol Więckowski), który kierował łącznością AL, zażądał od dowództwa Wojska Polskiego na Pradze przerwania ognia. Nie wiedziałem już, czy mam się śmiać z naiwności płka „Żywiciela”, czy też płakać z beznadziejnej wściekłości. Odpowiedziałem tylko, że jeśli Niemcy rzeczywiście znają kod, to niech z niego skorzystają i sami prześlą żądanie przerwania ognia. Zresztą, było to już niepotrzebne, bowiem po kilku minutach kanonada artyleryjska prawie zupełnie ustała.

W tym momencie rozpoczęliśmy bieg do wolności.

ZENON KLISZKO

Felieton z liczydłem

Kapuściński mówi o obywatelu Walskim, że to wielki efekciarz, gotowy nawet marnie zginąć — byle na oczach tłumów. Jest to wyjątkowa złośliwość ze strony p. K., który będąc piłkarzem wie doskonale, że znacznie lepiej strzela mu się gole, gdy na trybunach pełno kibiców.

Tymczasem W. jest przypadkiem zupełnie niewinny. Nieoddany przez naturę jakimś szczególnymi cechami, cierpi tylko na stały brak satysfakcji życiowej; robi więc co może byle tylko być dostrzeganym.

Lepiej oczywiście zrobiłby, gdyby stojąc za ladą sklepową, powiedział sobie: no cóż, nie każdy może być Gregorym Peckiem, Gałgarem czy choćby Teligą i przestałby bezskutecznie dobijać się o — często wątpliwe — publiczne uznanie. Więcej mogłby mieć satysfakcji, gdyby został po prostu dobrym sprzedawcą. Zawsze umiejętnie, chętnym, służącym trafną radą, któremu jest się wdzięcznym za dobrą obsługę. Ba, pan W. powinien mieć jeszcze prawo do części splendoru (a zatem i satysfakcji) spływającego na całe środowisko i mówić z dumą: jestem handlowcem.

Prawo takie to on oczywiście ma, tylko że z tym splendorem trochę gorzej. Nie ma przecież za co fetować ludzi z tej branży, wprawdzie nie wszystkich — ale wielu. I to na różnych szczeblach branżowej hierarchii. Zbyt często bowiem opinia publiczna ujawnia najzwyklejsze pod słońcem handlowe niedbalstwa, a Państwowa Inspekcja Handlowa — także uchybienia prawa.

Oto PIH przeprowadziła w ubiegłym roku w placówkach detalicznych 1660 wizytacji. Rezultat? 819 protokołów trzeba było skierować do sądu, prokuratury, milicji itp. Nadto, tu muszę zmarwić miłośników czarnego napoju, na 370 naparów kawy sprawdzonych w naszych kawiarniach, jedynie 91 miało opinię bardzo dob-

nie i rozgardiasz. Żołnierze i oficerowie zebrani na ul. Dygasińskiego zdradali coraz większą nerwowość. Każdy myślał chyba o tym, kiedy zacznie się ostatni akt Powstania Warszawskiego na Żoliborzu. Tymczasem płk „Żywiciel” nie rezygnował z chęci przekonania nas o konieczności przyłączenia się do kapitulacji. Znowu zjawiał się w naszej kwaterze łącznik AK z prośbą o przybycie do sztabu płka „Żywiciela”. Odpowiedzieliśmy: przeciw głównej sprawie została już rozstrzygnięta, o czym więc jeszcze mówić? Kpt. „Sławomir” (Witold Plechawski) z Armii Krajowej który początkowo wyrażał chęć przebijania się z nami do Wisły teraz zaczął się wahać. Buntował się przeciw decyzji swego dowództwa o kapitulacji, jednakże w końcu dyscyplina wzięła górę i kpt. „Sławomir” skapitulował wobec samego siebie.

O umówionej godzinie rozpoczął się ogień zaporowy artylerii polskiej i radzieckiej. Lawina pocisków ryła ziemię, aby utorować nam przejście do Wisły. Co niecierpliwi chcieli już biec w kierunku wału wiślanego. Mjr Szaniawski potężnym głosem hamował zapędy niecierpliwych. Pożegnałem się z Hanką i Agnieszką, która ssła palec i patrzyła na mnie przerażonym wzrokiem. Nie pamiętam już, czy podczas tego pożegnania wypowiedziane zostało choćby jedno głośne słowo. Przez kilka następnych miesięcy zachowałem w pamięci pomarszczoną twarzyczkę Agnieszki.

Powoli ogień artyleryjski zaczął słabnąć. W tym momencie nadbiegł oficer łącznikowy AK od „Żywiciela” z prośbą czy też rozkazem, aby kpt. „Karol” (Karol Więckowski), który kierował łącznością AL, zażądał od dowództwa Wojska Polskiego na Pradze przerwania ognia. Nie wiedziałem już, czy mam się śmiać z naiwności płka „Żywiciela”, czy też płakać z beznadziejnej wściekłości. Odpowiedziałem tylko, że jeśli Niemcy rzeczywiście znają kod, to niech z niego skorzystają i sami prześlą żądanie przerwania ognia. Zresztą, było to już niepotrzebne, bowiem po kilku minutach kanonada artyleryjska prawie zupełnie ustała.

W tym momencie rozpoczęliśmy bieg do wolności.

ZENON KLISZKO

rych, a więc zaledwie co czwarty. Podobnie ma się sprawa z jakością potraw w gastronomii.

Czy jest więc za co kochać wróbelka? Wawrzynem zdobić skroń Merkurego?

Nie da się także kochać budowniczych, choć wszelkie mają po temu dane. Kiedyż bowiem zawód ten zasługiwał na tak duże społeczne uznanie poza naszą, współczesną Rzeczpospolitą? Chyba tylko raz, za Kazimierza Wielkiego. Jego działalność króla Kazimierza historia odnotowała złotymi zgłoskami, a dzisiejszym „murarzom”

Zbigniew Mika

Nieco o afirmacji czyli jak kochać wróbelka?

teraźniejszość kreśli wiele słów krytyki za nie zawsze sumienną robotę. Niebagatelna przy tym to opinia, jeśli zważyć, że co roku około 7—8 tysięcy rodzin wielkopolskich przeprowadza się do nowych mieszkań (z budownictwa społecznego) i ma okazję na własnej skórze poznać udręk budowlanych usterek.

Problem wszakże nie ogranicza się do budownictwa mieszkaniowego, ani do obywatelskiej krytyki; ma on szerszy zasięg i także swoje określone oblicze, a raczej oblicza ekonomiczne.

Jednym z aspektów jest fakt, że pewną część robotników trzeba stale zatrudniać przy usuwaniu skutków partactwa technologicznego i organizacyjnego, a tym sa-

mym wyłączać ich z normalnej produkcji. Licząc ogólnie, stanowią oni 5 procent stanu liczebnego brygad budowlanych, to jest około 2000 ludzi w województwie. Co to konkretnie oznacza? Wiele, jeśli zważyć, że efektem — jak to obliczył Instytut Budownictwa Mieszkaniowego w Warszawie — rocznej pracy jednego pracownika tzw. grupy przemysłowej powinno być 1,8 mieszkania o powierzchni prawie 40 m². Dalsze obliczenie jest proste, iloczyn zaś niezbyt optymistyczny.

Jak tu więc kochać wróbelka, który nam stawia domy, skoro pretensji o usterki i bałagan nie ubywa? Skoro każdy rok powinien nieść znaczną poprawę, a nie niesie?

Kiedyś, gdy chciano komuś okazać szacunek mówiono: do PGR-ów z nim. Dziś nikt już tak nie zawoła. Czyżby wymarli uszczypliwi? Nie, to zmarła zła opinia o pegeerowcach, dzięki dobrej, coraz lepszej pracy załóg i coraz lepszym kierowaniu produkcją. Miejsce publicznej dezaprobaty zajmuje stopniowo publiczna afirmacja pegeerowskiej gospodarki.

Każdy z nas jest podobny do panów Kapuścińskiego i Walskiego, ale nie dlatego, że jest efekciarzem. W tym tylko podobieństwo, że każdy pragnie mieć satysfakcję z tego co czyni, że chce (choćby w podświadomości) mieć uznanie za swą pracę, postawę, działalność „na niwie...”. To jest niezbędny warunek dobrego samopoczucia, szczepionka przeciw frustracji. Wszelkich wszakże nie da się obdzielić osobistą chwałą, choćby dyplomów uznania rozdawano miliony. Stąd szczególną cenę ma uznanie społeczne dla całych środowisk, kolektywów, załóg i zawodów.

Życie jednakże nie pieści, wy-maganiami rosną i mało już miejsca zostało na miłość bez wzajemności. Coraz trudniej więc kochać wróbelka i czynić mu różne satysfakcje tylko dlatego, że sobie tego życzy. Wróbelkowi musi na miłość i powszechne uznanie zasłużyć.

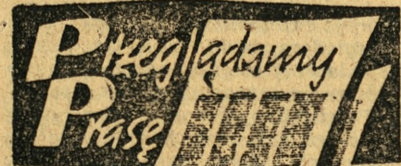
Braterskie spotkanie

Dokończenie ze str. 1

poglądów i doświadczeń oraz koordynacja działań na płaszczyźnie międzyrodowej w obronie pokoju i suwerenności narodów, przeciw wspólnemu wrogowi, przeciw imperializmowi. Dokumenty, które uchwaliła narada, nie mogą więc z natury rzeczy wkraczać w specyfikę działalności poszczególnych partii, lecz dotyczyć tego, co winno łączyć wysiłki całego ruchu rewolucyjnego i zespalać je w szerokim froncie antyimperialistycznym.

Dla wypracowania wspólnej strategii walki z imperializmem oraz praktycznych form współdziałania sił socjalizmu, nieporównanie ważniejsze jest to, co łączy wszystkie partie, od tego, co je dziś dzieli.”

JERZY LISZEWSKI



ZAWÓD 6 MILIONÓW

„Życie Gospodarcze” wraca do tematu, który poruszało już w zeszłym roku. Chodzi o zawód rolnika i kształcenie kadr dla rolnictwa. Autorka Katarzyna Gruberowa przekonywająco uzasadnia tezę, że zawód rolnika nie jest u nas traktowany na równi z innymi. Uważa się bowiem dość powszechnie, że dla pracy w rolnictwie wystarczy wiedza dziedziczona po rodzicach, a wciąż jeszcze w za małym stopniu kładzie się nacisk na potrzebę rzetelnej nauki. Wprawdzie praktyka dostarcza już coraz więcej dowodów na to, że zdobywanie wiedzy przez rolników jest niezbędne i opłacalne, ale wciąż jeszcze nie jest to zjawiskiem powszechnym. A rolnictwo to przecież zajęcie u nas najbardziej masowe: w rolnictwie nieupracznym jest obecnie czynnych zawodowo około 6 milionów osób, a — jak się przewiduje — także w 1985 r.

nie będzie mniej. Tymczasem w szkołach rolniczych kształci się tylko około 15 procent młodzieży uczęszczającej do wszelkich typów szkół zawodowych.

„A zatem 1 uczeń — czytamy w artykule Gruberowej — w szkołach zawodowych pozarolniczych na 6 zatrudnionych poza rolnictwem i 1 uczeń w szkołach rolniczych na 40 zawodowo czynnych w rolnictwie. A ważnymi jeszcze do tego, że szkoły rolnicze dość znacznie różnią się (na niekorzyść) od szkół innego typu pod względem poziomu nauki, wyposażenia, warunków itp., że struktura uczących się według typów szkół również jest dla młodzieży wiejskiej mniej korzystna. Wnioski nasuwają się same, i to zupełnie oczywiste. Zwłaszcza jeśli na liczbę te spojrzymy przez pryzmat danych o ogólnym poziomie wykształcenia ludności naszego kraju w podziale na miasto i wieś.

Według narodowego spisu powszechnego z 1960 r. około 20 proc. ludności miejskiej i 60 proc. ludności wiejskiej, jako jedyne wykształcenie miało nieukończoną szkołę podstawową. W mieście było jeszcze w 1960 r. 1,7 proc., a na wsi 4,6 proc. analfabetów. Wykształcenie zawodowe (średnie) miało 17,3 proc. ludności miejskiej i tylko 3,5 proc. ludności wiejskiej; wykształcenie na poziomie zasadniczej szkoły zawodowej — 4,5 proc. ludności miast i zaledwie 1,6 proc. mieszkańców wsi. Wykształcenie wyższe miało wtedy prawie 4 proc. ludności miejskiej i 0,3 proc. mieszkańców wsi, przy tym z

reguły nie byli to rolnicy, lecz mieszkańcy na wsi lekarze, nauczyciele itp.”.

Oczywiście, sprzeczne z interesami samej młodzieży i z interesami gospodarki narodowej, byłoby zabieganie o umieszczenie całej młodzieży chłopskiej w szkołach rolniczych. Młodzież wiejska ma przecież do wyboru także cały wachlarz zawodów pozarolniczych. Rzecz jednak w tym, by młodzież — wybierając zawody pozarolnicze — po ukończeniu szkół częściej niż dotychczas wracała do wsi, żeby tam właśnie pracować.

Oprócz tego jednak młodzież powinna mieć do wyboru w określonej o lepszej niż dotychczas proporcji do obecnych i przyszłych potrzeb także zawód nowoczesnego rolnika.

„Powiedzmy przy tym sobie jasno — pisze Gruberowa — że chodzi przede wszystkim o zwiększenie liczby średnich szkół rolniczych, które by w większym niż dotąd zakresie przygotowywały pełnowartościowe kadry dla indywidualnego rolnictwa (...). Aktualna sytuacja jest taka, że tylko minimalny odsetek młodzieży kończącej średnie szkoły rolnicze wraca na wieś do gospodarstw rodziców. Prawie wszyscy znajdujący zatrudnienie w państwowej służbie rolnej, przedsiębiorstwach rolnych lub obsługujących rolnictwo, w rolnictwie uposażonym. Dość znaczna część nie podejmuje w ogóle pracy w zawodzie rolniczym. Rolnictwo

indywidualne prawie wcale nie otrzymuje pracowników wykwalifikowanych po szkole średniej. Taki stan rzeczy niewątpliwie odbija się na poziomie produkcji rolnej, na wynikach gospodarki chłopskiej”.

Sq to na pewno istotne potrzeby, ale zdawać też sobie trzeba sprawę z tego, iż wszystkim od razu potrzebom po prostu nie można sprostać. Dlatego w pierwszej kolejności wydaje się jednak konieczne zaspokojenie potrzeb właśnie służby rolnej oraz gospodarstw państwowych i spółdzielczych.

★

Encyklopedię światowego ruchu komunistycznego drukuje „Polityka” w specjalnym 4-stronicowym dodatku. W ten sposób redakcja wychodzi naprzeciw zainteresowaniu ruchem komunistycznym, który na całym świecie skupia prawie 50 milionów ludzi, działających w około 90 partiach. Opracowanie „Polityki” przynosi podstawowe informacje, dotyczące głównie polityki wewnętrznej partii komunistycznych i robotniczych, o wszystkich partiach tworzących dzisiaj międzynarodowy ruch komunistyczny.

Na łamach „Tygodnika Kulturalnego” Kazimierz Kozub w artykule „Młodociani uciekinierzy” pisze o problemie dzieci nie realizujących obowiązku szkolnego. Jest ich w kraju ułamek ogółu, ale

ta drobina — z czego warto sobie zdać sprawę, — stanowiła w poprzednim roku szkolnym ponad 40 000 uczniów, przy czym aż w 171 powiatach liczba dzieci pozostających poza szkołą podstawową, przekraczała 100.

Na łamach „Tygodnika Demokratycznego” Ryszard Malecki przedstawia mitologię i rzeczywistość o sklepach samoobsługowych. Sporo na ten temat pisaliśmy już na łamach „Głosu”, wobec czego tutaj warto tylko podkreślić, że zbyt często samoobsługa jest u nas organizowana nawet wtedy, gdy nie usprawnia handlu detalicznego. W „Prawie i Życiu” Wanda Falkowska w artykule „Cierpiące dla ludzkości” zajmuje się problemem doświadczeń na zwierzętach, opowiadając się za ich ograniczeniem do absolutnych konieczności, przy jednoczesnym zawężeniu kręgu osób, upoważnionych do uprawiania tego typu zabiegów. Artykuł ten powstał w związku z odwołaniem przez TV programu o przeszczerkach skóry u zwierząt.

W „Życiu Literackim” Zbigniew Kwiatkowski w artykule „Treuga Dei” polemizuje z założeniem, że zadaniem publicysty jest propagowanie konkretnych rozwiązań. Z pewnością autor ma rację i dobrze by było, żeby zdawali sobie z tego sprawę nie tylko publicyści.

LEKTOR